

NASZA RODZINA



MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 72 wrzesień 2018



*„Anielskich rzesz Tyś dzielny wódz,
Michale Archaniele!”*

Przyjęcie do ministrantów



**Podziękowanie Rodziny p. Pawła Strzeleckiego
za ofiary złożone przy wyjściu z kościoła na kosztowaną rehabilitację:**

Szanowni Sąsiedzi, Znajomi, Przyjaciele i Parafianie,

W imieniu mojego męża, Pawła Strzeleckiego, serdecznie dziękuję za zbiórkę funduszy na jego rehabilitację fizjoterapeutyczną i neurologopedyczną. Cztery miesiące temu Paweł cudem przeżył rozległy udar. Ciężko w kilku słowach opowiedzieć, co działo się dalej, ile strachu, bólu, cierpienia przeżyliśmy, by ostatecznie ujrzeć światło w tunelu i usłyszeć, że jest nadzieja, żeby do nas wrócił - taki jak kiedyś.

Teraz, uwięziony we własnym ciele, najbardziej potrzebuje miłości i rehabilitacji. Naszą miłość ma bez ograniczeń, ale rehabilitacja, która jest mu potrzebna, w polskich realiach kosztuje majątek. W tej chorobie, zwłaszcza na początku, ważny jest każdy dzień - bez pomocy specjalistów i ciągłych ćwiczeń cofają się wszystkie postępy.

Dzięki Waszej pomocy i otwartym sercom możemy zapewnić Pawłowi możliwość dalszego pobytu w specjalistycznym ośrodku, w którym fizjoterapeuci i neurologopedzi przywracają mu utracone sprawności.

Dziękujemy za datki, za modlitwy, za to, że byliście z nami od początku i nie opuszczacie nas także i teraz. Dziękujemy, że dzięki Wam możemy cieszyć się każdym kolejnym dniem i budzić się z nadzieją, że będzie dobrze.

Świadomość, że nie jesteśmy zdani tylko na siebie, to wartość, która w tym nieszczęściu jest dla nas największym odkryciem.

Serdecznie Bóg zapłać dla Was i Waszych bliskich,

Anna Strzelecka

Minęły wakacje i pierwszy miesiąc nauki w szkole. W naszej wspólnocie parafialnej zakończył pracę ks. Wojciech podejmując wyzwania duszpasterskie w parafii Krościenko. Powitaliśmy w naszej wspólnocie ks. Wiesława.

W trzecią niedzielę września rozpoczęliśmy comiesięczne nabożeństwa przez wstawiennictwo św. Matki Teresy z Kalkuty, której relikwie od roku są w naszym kościele. Ona jest wśród nas, w tej parafii nie bez przyczyny. Ona jest tu po to by zapalić światło w ciemnościach naszych serc, naszej wiary, naszych uczuć...

„Największą chorobą naszych czasów nie jest trąd czy gruźlica, lecz raczej doświadczenie tego, że się jest niechcianym, porzuconym, zdradzonym przez wszystkich. Największym złem jest brak miłości i miłosierdzia, okrutna obojętność wobec bliźniego, który wyrzucony został na margines życia wskutek wyzysku, nędzy choroby. Wielu ludzi umiera z braku chleba, lecz jeszcze więcej z braku miłości.”

«Pójdź, bądź moim światłem» – zażądał Jezus, a Matka Teresa usiłowała być tym światłem Bożej miłości w życiu ludzi doświadczających ciemności. Jednakże ceną, jaką ona musiała zapłacić za realizację tej misji, było to, że sama żyła w «strasliwej ciemności». Zrozumiała osamotnienie Chrystusa na krzyżu, kiedy mówił „pragnę”.

A sama Matka Teresa tak to komentowała: „Jeśli kiedykolwiek będę świętą, na pewno będę świętą «od ciemności». Będę ciągle nieobecna w niebie, aby zapalać światło tym, którzy są w ciemności na ziemi”.

Ona jak nikt inny zna i rozumnie nasze trudności w wierze, modlitwie, problemy codziennego życia. Dlatego w każdą trzecią niedzielę miesiąca przed Mszą św. popołudniową będzie specjalne nabożeństwo przez wstawiennictwo św. Matki Teresy – podobnie jak każdego drugiego dnia miesiąca do św. Jana Pawła II.

Matka Teresa zapewniła kiedyś: "Jestem, by wam pomagać, by was prowadzić i by was zaprowadzić do Jezusa. Powoli zbliża się czas mojego odejścia do Pana. Wtedy będę mogła pomagać wam jeszcze skuteczniej; będę mogła lepiej wam przewodzić i wyprosić dla was więcej łask." Uwierzy w te słowa i odkryjmy w niej wielką orędowniczkę wszystkich naszych trosk duchowych i tych codziennego, zwykłego życia. Ona jest wśród nas, w naszej parafii, aby zapalać światło tym, którzy są w ciemności na ziemi.

Na stoliku przy jej ołtarzyku jest wystawiona na stałe księga, w której wpisujemy nasze prośby i podziękowania.

Niech ta niestrudzona pracownica miłosierdzia pomaga nam zrozumieć coraz bardziej, że naszym jedynym kryterium działania jest bezinteresowna miłość, wolna od wszelkiej ideologii i od wszelkich ograniczeń, skierowana do wszystkich niezależnie od języka, kultury, rasy czy religii.

Zaczyna się październik - miesiąc Różańca Świętego. Dzisiaj modlitwa różańcowa jest jedną z najpopularniejszych modlitw Kościoła. Zna ją każdy katolik. Jest bowiem modlitwą prostą. Można ją odmawiać w każdym czasie i na każdym miejscu. Wraz z jesiennym złotem liści chrześcijańskie serca sięgają po modlitwę różańcową. Październik staje się miesiącem wielkiego modlitewnego wołania ludzkich serc, które odpowiedziały na wezwanie Maryi, by modlić się i rozważać tajemnice różańcowe.

Specyfiką Różańca jest odmawianie i rozmyślanie. Papież Leon XIII w encyklice różańcowej uczył, że „bez rozważania tajemnic nie ma Różańca”. Rozważanie wydarzeń zawartych w tajemnicach różańcowych prowadzi nas do pogłębienia wiary. Matka Najświętsza podczas objawień w Lourdes, Fatimie czy Gietrzwałdzie prosi nas o modlitwę różańcową, przez którą mamy poznać tajemnice wiary i żyć nimi. W tych tajemnicach człowiek może odnaleźć swoje życie, bowiem w naszym życiu, tak jak w Różańcu, są tajemnice radosne, bolesne i chwalebne.

Mamy więc październik i tajemnice różańcowe. Zachęcam do pięknych spotkań, pięknych przeżyć i radości z obecności Boga w historii Zbawienia człowieka w różańcowej modlitewnej zadumie. Tak dużo na temat różańca mówili papieże.

„Proszę weźcie znów ufnie do rąk koronkę Różańca, odkrywając na nowo w świetle Pisma Świętego jego przeogromną moc” - pisał Jan Paweł II w „Rosarium Virginis Mariae”.

„Jest to modlitwa, którą bardzo ukochałem. Przedziwna modlitwa! Przedziwna w swojej prostocie i głębi zarazem” - Jan Paweł II

„Wśród różnych modlitw, przez które możemy skutecznie zwracać się do Niepokalanej Matki Bożej, różaniec zajmuje bezsprzeczne całkiem wyjątkowe miejsce” - Pius XI

„Dlatego nie będzie to przesadnym twierdzeniem, że w miejscowościach, w rodzinach i w narodach, które zachowały zwyczaj uczczenia Maryi Panny modlitwą różańcową, nie ma obawy o utratę wiary”. „Zapewne jest wiele sposobów uproszenia opieki Maryi. Uważamy jednak, że Różaniec jest z nich najlepszy i najskuteczniejszy” - Leon XIII

Trzeba na nowo odkryć wielką moc modlitwy różańcowej i z wiarą zobaczyć przemożne wstawiennictwo naszej Matki - Maryi. Idziesz do sąsiadki, koleżanki – opowiadasz o swoich problemach i kłopotach. I co z tego. One zostają dalej takie same. Dlatego weź różaniec do ręki i powiedz Maryi – najlepszej Matce o wszystkim. Ona nie tylko może, ale i chce cię wysłuchać i rozwiązać twoje problemy.

ks. Piotr Buk - proboszcz

Ks. Wiesław Koziół



„Moja rodzinna parafia to Świecany w diecezji rzeszowskiej, w dekanacie jasielskim. Urodziłem się w Jaśle 31 sierpnia 1963 r. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Świecanach i Liceum Ogólnokształcącego w Bieczu wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Był to wrzesień 1982 rok. Po sześciu latach studiów 24 czerwca 1988 r. otrzymałem Sakrament Kapłaństwa z rąk J. E. Księdza Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka. Pierwszą moją placówką wikariuszowską był Zabierzów koło Rzeszowa. Tam pracowałem dwa lata (1988-1990). Przez rok byłem wikariuszem w Krzywczycy w dekanacie dubieckim. Kolejne dwa lata (1991-1993) duszpasterzowałem w Grodzisku Dolnym koło Leżajska. Lata 1993-1998 to czas mojej pracy w parafii Rokietnica w dekanacie pruchnickim. Wierzbna leżąca pomiędzy Jarosławem i Przeworskiem była miejscem mojej pracy duszpasterskiej i katechetycznej w latach 1998-2001. W sierpniu 2001 roku zostałem mianowany proboszczem parafii Zmysłówka w dekanacie żołyńskim. Proboszczem tej parafii byłem przez piętnaście lat czyli do 2016 roku. Lata 2016-2018 spędziłem w parafii p.w. św. Jana z Dukli i św. Piotra w Krośnie. W parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sanoku Posadzie jestem od sierpnia bieżącego roku.

Mam jedną Siostrę Ewę i dwóch Braci: Bogdana i Piotra. Mój Tato Czesław zmarł dwa i pół roku temu, a Mama Olga odeszła do Pana w tamtym roku.

Moją pasją jest podróżowanie i poznawanie ciekawych miejsc i ludzi oraz wędrowki górskie. Przez wiele lat wspólnie z młodzieżą i moimi siostrzenicami przedeptałem Tatry wszcz i wzdłuż, a także bywałem w Pieninach i Górach Stołowych. Na starszy wiek pozostawiłem sobie Bieszczady. Będąc klerykiem, a potem księdzem zabierałem młodzież nad nasze Morze Bałtyckie, gdzie pomagaliśmy Siostrzom Franciszkanom Służebnicom Krzyża w obsłudze wczasów i rekreacji dla niewidomych i ich rodzin. Miało to miejsce w Sobieszewie koło Gdańska przez dziesięć kolejnych lat.

Lubię posłuchać dobrej muzyki, zwłaszcza poważnej w wyborowym wykonaniu. Dla relaksu słucham też muzyki rozrywkowej z czasów mojego dzieciństwa i młodości.

Niech to wystarczy jako informacja kogo przyjęliście do swej wspólnoty parafialnej.

Nasza rodzina - oaza



Jak wszystko się zaczęło?

Dobrze znamy postać Św. Pawła. Wiemy z Pisma Świętego, że prześladował Kościół Boży, aż do momentu, kiedy objawił mu się Jezus. To wydarzenie zmieniło jego życie. Nawrócił się.

Każdy z nas potrzebuje nawrócenia. Potrzebował go również Sługa Boży Ks. Franciszek Blachnicki, który 17 czerwca 1942 r. przebywał w więzieniu. Tam też nawrócił się i w konsekwencji założył Ruch Światło – Życie, który potocznie jest nazywany „oazą”.

Ruch, rozpowszechniony po całej Polsce, jest obecny również w Sanoku na posadzie. Znakiem Ruchu Światło-Życie jest tzw. foska, na której widnieją słowa: ΦΩΣ ; ΖΩΗ (czyt. fos-zoe), z greckiego: „światło” i „życie”, krzyżujące się na literze „omega”, która tutaj jest symbolem Ducha Świętego (jako Tego, Który jest wszystkim).

Czym się zajmujemy?

Celem Ruchu jest życie światłem – Słowem Bożym – i niesienie światła innym. Dlatego też spotykamy się raz w tygodniu, w piątek (przed i po Mszy Świętej w zależności od wieku), by rozważać Słowo Boże i uczyć się jak realizować jego przesłanie w naszym życiu. Oprócz tego, uczymy się śpiewu i podstawowych rzeczy związanych z Mszą Świętą, aby jak najlepiej i jak najbardziej świadomie w niej uczestniczyć. Pomaga nam w tym niedzielna Msza św. o godz. 10:00, na której „animujemy”, czyli angażujemy się poprzez: śpiew, czytanie czytań, jak i niesienie darów przed ołtarz.

Po za niedzielnymi Mszami, organizujemy też w okresie Wielkiego Postu specjalne Drogi Krzyżowe przeznaczone przede wszystkim dla młodzieży, ale nie tylko. Ich głównym celem jest kontemplacja nad Męką Pańską i swoim życiem, aby jak najlepiej przygotować się na największe święta w życiu chrześcijanina – na Triduum Paschalne.

W okresie wakacji i ferii zimowych mamy możliwość wyjeżdżania na rekolekcje formacyjne Ruchu Światło-Życie, które zawsze są niezapomnianym czasem. Możliwość spotkania się z osobami, których łączy chęć należenia do tej samej wspólnoty, jak i różne spotkania formacyjne, edukacyjne, a także rozrywkowe, dają wspaniałą atmosferę i pozwalają na głębsze poznanie nie tylko Boga, ale również siebie.

Dlaczego warto?

„Osoby, które należą do oazowej wspólnoty, zwykle mówią o przemianie, której dzięki niej doświadczyły. Przez świadectwo, które dajemy sobie nawzajem pragniemy doświadczyć Miłości, której doświadczają inni. Zaczynamy czuć obecność Boga w naszym życiu, wzruszać się pięknem każdego zachodu słońca, ze spokojem i radością witać każdy dzień. Bóg zawsze daje nam to wszystko, ale nie zawsze mamy na tyle otwarte serce, żeby to dostrzec. Uczestnictwo w spotkaniach, czytanie Słowa Bożego i słuchanie siebie nawzajem sprawia, że stajemy się bardziej otwarci na piękno i dobro. W trudnych chwilach możemy liczyć na siebie nawzajem, wiemy, że wysłuchają nas osoby, dla których nie ważne jest kim jesteśmy dla świata. Zaczynamy być bardziej cierpliwi w cierpieniu, bo mamy świadomość, że kiedyś pewien Człowiek wycierpiał każdy trud w imię miłości. Oaza wnosi do naszego życia coś więcej, a właściwie Kogoś więcej. Jeśli boisz się lub myślisz, że to nie zmieni niczego w Twoim życiu, to powiem Ci, że też tak myślałem... a dzień w którym zaprzyjaźniłem się z Bogiem jest dla mnie teraz pierwszym dniem mojego życia. Zawsze warto spróbować narodzić się jeszcze raz.”

Nie bój się, spróbuj!

Dołączyć do Ruchu może każdy – zarówno ten, który przyjaźni się z Jezusem, jak i ten, który nie do końca czuje Jego obecność, bo przecież Światło jest najbardziej potrzebne w ciemności.



„Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby...” czyli umocnieni Słowem Bożym i Eucharystią ministranci – część I.

Każdy 13 dzień miesiąca od maja do października parafianom z Posady kojarzy się z Nabożeństwem Fatimskim. Wrześniowe nabożeństwo miało charakter jeszcze bardziej uroczysty niż zwykle, gdyż jego data pokryła się z drugim czwartkiem miesiąca, będącym już od maja b.r. szczególnym dniem dla Liturgicznej Służby Ołtarza parafii Sanok – Posada. „Drugoczwartkowe” Msze Święte w intencji ministrantów i ich rodzin, swoją modlitwą i wygłoszoną homilią zainaugurował ks. Proboszcz w maju, kontynuował ks. Roman w czerwcu. A po wakacyjnym oddechu od nauki i niektórych obowiązków znów powróciliśmy do tej modlitewnej inicjatywy. W drugi czwartek września w naszej wspólnocie gościliśmy ks. Damiana Wierdaka, pochodzącego z parafii pw. Wszystkich Świętych w Iwoniczu, który obecnie jest studentem drugiego roku filozofii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. To on przewodniczył Eucharystii i wygłosił okolicznościową homilię do ministrantów, ich rodziców, rodzin i do wszystkich wiernych zebranych wokół Stołu Pańskiego, wpatrujących się w oblicze Fatimskiej Pani.

Kaznodzieja skomentował dla nas fragment Ewangelii według św. Jana opisujący cud rozmnożenia chleba przez Jezusa (J 6, 1-15). Podczas homilii podkreślił ciekawy szczegół, że chłopiec z w/w perykopy, który miał pięć chlebów i dwie ryby, według Ojców Kościoła jest pewną „figurą” ministranta. Dlaczego? Po pierwsze chłopiec ów chciał zobaczyć Jezusa, być może popatrzeć mu w oczy, dostrzec wyjątkowość Mistrza z Nazaretu. To pragnienie spotkania z Jezusem, zobaczenia Go było tak silne, że wyszedł z domu, odłożył na bok przyjemności i zapragnął całym sercem Jezusa. Po drugie chłopiec chciał usłyszeć to, co Jezus będzie mówił tłumom. Podejrzał, że Jego słowo ma niesłychaną moc, moc, która uzdrawia, wskrzesza, dokonuje cudów. Dlatego tak bardzo chciał Go posłuchać. Postawa tego chłopca stanowi punkt odniesienia dla ministranta czy lektora. Bo przecież dziś też młodzi chłopcy idą do kościoła, aby spotkać Jezusa. Czasem muszą nawet przekładać miliony innych zajęć i obowiązków typu dodatkowy angielski, chiński, karate, taniec, zajęcia muzyczne itd. itp... Kiedy rezygnuję z dobrej nawet rzeczy, zajęcia na rzecz spotkania z Jezusem, ma ono wówczas niesamowitą wartość dla mnie samego bo to spotkanie ma moc mnie przemieniać. Spotkanie z Jezusem i samo Jego słowo dokona w moim życiu cudów. Tak jak dokonało cudu na oczach głodnego tłumu, gdzie Jezus posłużył się młodym i zwyczajnym chłopcem.

Rodzice naszego bohatera z Ewangelii, owego chłopca zgodzili się na to, by mógł iść do Jezusa. Wiedzieli, że przy Jezusie nic złego mu się nie stanie, niczego złego się nie nauczy, niczym się nie zgorzy. To wielka odpowiedź dla rodziców naszych lektorów i ministrantów. Jeśli oddam dziecko w dobre ręce, w ręce samego Jezusa, mogę być pewny, że wyrośnie na dobrego człowieka. Pozostaje tylko pytanie: Czy jako rodzic, wierzę w to, że spotkanie mojego dziecka z Jezusem to ważna sprawa? O wiele ważniejsza niż tysiące innych dodatkowych zajęć, obowiązków. Czy wierzę, że Jezus jest najważniejszy na świecie, dla mojego dziecka i dla mnie?

Dziękujemy Ci Panie Jezu, za to piękne z Tobą spotkanie 13 września.

Naszym wielkim pragnieniem jest, by grono Liturgicznej Służby Ołtarza rozrastało się w liczbę i zasługi. Ciężko jest dziś namówić kogoś, by został ministrantem, ciężko nawet czasem przekonać do tego rodziców. Ale oddawać będziemy sprawę służby przy Ołtarzu Pana bardzo popularnemu dzisiaj księdzu Dolindo Ruotolo. O dobrą służbę i o dobrych ministrantów módlmy się jego słowami: „Kiedy widzisz, że sprawy się komplikują, powiedz z zamkniętymi oczami duszy: <Jezu, Ty się tym zajmij>”. Jezu zajmuj się nami!

Ks. Jakub Kaszowski



„Błogosławieni, czystego serca...”

Ks. Zygmunt Gorazdowski – Święty Ośmiu Błogosławieństw

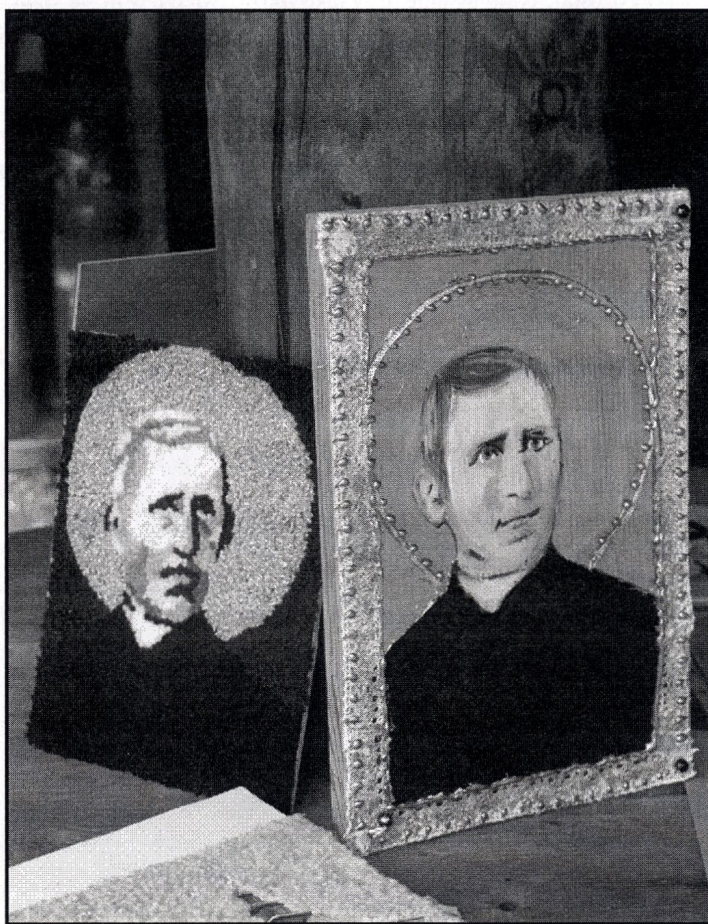
„Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie” (Mt 22,37-38). Te słowa Pana Jezusa wybrzmiewały przez całe życie w duszy ks. Zygmunta Gorazdowskiego. „Czystego serca to ci, którzy potrafili zakorzenić się w tajemnicy Boga, którzy znaleźli w Nim źródło nowości życia”, którzy odpowiedzieli nawołanie Miłości, stwierdził o. W. Kawecki w książce „Bóg pochylony nad człowiekiem”.

Ks. Z. Gorazdowski poprzez dar kapłaństwa został przyobleczony w miłość Chrystusową, bo jak mówi św. Paweł, „nade wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest więzią doskonałości, a sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy” (Kol 3,14). Jako szafarz Najświętszych Sakramentów, mógł Święty Zygmunt każdego dnia kontemplować bezmiar miłości Bożej dającej się nam w Eucharystii i miłości przebaczącej w sakramencie pojednania. Każdego dnia, jako pośrednik między Bogiem i ludźmi, mógł rozważać słowa: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, lecz życie wieczne miał” (J 3,16). Naśladując Boskiego Mistrza, wiedział ks. Zygmunt, że miłość jest najważniejszą, bo też i często powtarzał znamienne słowa: „Potrzeba, aby miłość święta stała się sprężyną wszelkich czynności i żywiołem życia”. Święty Paweł w liście do Koryntian podaje cechy prawdziwej miłości (1 Kor 13,4-7). Taką właśnie miłość pragnął praktykować ks. Zygmunt w swoim kapłańskim posługiwaniu. Wiele godzin spędzał w konfesjonale, który stale był obleżony przez penitentów czekających na łaskę przebaczenia. Podobnie gorliwy był w sprawowaniu Eucharystii, bo jak wspomina jedna z sióstr, „Msze Święte odprawiał bardzo pobożnie”.

W swoim przepowiadaniu starał się ukazywać wartość sakramentów świętych i ich znaczenie dla życia chrześcijanina. Zachęcał do wdzięczności Bogu za te bezcenne dary, mówiąc: „Dziękuj Panu Jezusowi, że dla uświęcenia twojej duszy ustanowił sakramenty i przystępuj do nich z należyтым przygotowaniem i pobożnością, abyś się przez nie coraz bardziej uświęcał” (Katechizm, s.90). Ks. Gorazdowski zachęcał do częstego przyjmowania sakramentów świętych, przychodzenia do tej skarbnicy łask, z której każdy czerpać może ile chce i potrzebuje: „Kto miłuje szczerze swego Zbawiciela, ten przystępuje częściej do spowiedzi i komunii świętej” (Rady, s.8). Zniechęconych, zmęczonych życiem ludzi zachęcał, by czerpali obficie z Eucharystii, powołując się na słowa Zbawiciela: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Wskazywał też na modlitwę i sakramenty święte jako środki pomocne w przezwyciężaniu własnej grzeszności i słabości: „Kto szczerze postanowił sobie swoje złe skłonności zwyczajnie, niech używa tych dwóch środków nieustannie i niech walczy wytrwale przeciw swoim wrodzonym pożądliwościom, a im dłużej będzie walczył, tym więcej gubić się będzie wrodzona wada, a tym silniej rozkrzewi się w nim przeciwna cnota” (Zasady, s. 42).

W swoim ewangelicznym przepowiadaniu ks. Zygmunt wskazywał na sakrament pokuty jako na zbawienny środek jednoczący z Bogiem. Mówi o nim w następujący sposób: „Kościół katolicki posiada jeden sakrament, który nie tylko udziela łask nadprzyrodzonych nieskończonej wartości, ale jest również potężnym czynnikiem

do zaszczerpienia pokory tak w dzieciach, jak i w dorosłych” (Zasady, s. 128). Zachęcając do częstego przyjmowania sakramentów, mówił, że ci, którzy do nich przystępują, są prowadzeni przez samego Chrystusa: „Ten, który powiedział o sobie Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem, będzie go prowadził prostą i bezpieczną drogą przez całe życie, nie poskapi mu nigdy ani rady, ani pomocy swej wśród, trosk i cierpień ziemskiego życia i doprowadzi go do szczęścia wiekuistego” (Zasady, s. 274-275). Doświadczając bliskości Boga w swym życiu, nauczał, że „prawdziwe piękno, pokój i szczęście można znaleźć tylko w chrześcijańskim życiu” (Zasady, s. 278). I w swej apostoelskiej żarliwości zachęcał do życia zgodnego z zasadami Ewangelii. Stosunek ks. Gorazdowskiego do Boga był pełen synowskiego oddania. W swoich radach zachęcał: „Odmawiaj często Ojczyźnie nasz... z uczuciami dziecka, które wzdycha do swego ukochanego Ojca, aby je po szczęśliwym przebyciu ziemskiej pielgrzymki przyjął do Ojczyzny niebieskiej” (Katechizm, s. 116). Jego serce rozmiłowane w Bogu ubolewało często nad tymi, którzy zaniedbują modlitwę, „tę modlitwę, serdeczną, szczerą, sam na sam z Ojcem naszym ukochanym, który tylko czeka, abyśmy Mu otworzyli nasze serce” (Zasady, s.66). Wtopiony w misterium paschalne Chrystusa przez dar kapłaństwa i nosząc w swoim ciele naznaczonym krzyżem cierpienia konanie Jezusa Chrystusa, bardzo często zatapiał się w kontemplacji męki i śmierci Zbawiciela. W swoim nauczaniu zachęcał: „Rozmyślaj często o męce Pana Jezusa, abyś poznał, jak wielce cię umiłował” (Katechizm, s. 39).



Miłość ku Bogu wyrażała się u ks. Z. Gorazdowskiego także w miłości ku świętym Pańskim i ku Kościołowi. Zachęcał wiernych do szczególnego nabożeństwa do Matki Najświętszej: „Obierz sobie Najświętszą Pannę Maryję za swoją Matkę, naśladowaj ją w pokorze, łagodności, czystości, miłości Boga i bliźniego, bądź dla niej jak dziecko zawsze nabożny, a Ona będzie ci Matką w życiu i przy śmierci” (Katechizm, s. 119). Starając się wpoić wiernym życie nieustanną obecnością Bożą, zachęcał ich do oddawania Bogu wszystkiego, także nocnego spoczynku, formułując pełną miłości modlitwę: „Dziękuję Ci, Boże, Ojczy mój niebieski, że mnie zachowałeś dnia dzisiejszego od wszelkiego nieszczęścia, przypadku i nagłej śmierci, na którą grzechami moimi sobie zasłużyłem, a proszę Cię pokornie, pobłogosław ten mój spoczynek, abym z czystym ciałem i duszą wstał jutro do służby Twojej. Najświętsza Panno Maryjo, Matko Boska, moja po Bogu największa nadziejo, Aniele stróżu mój i święty mój Patronie! Wstawcie się za mną do Pana Boga, chrońcie mnie zawsze, a szczególnie tej nocy, od wszelkiego zła i doprowadźcie do życia wiecznego. Jezus, Maryja, Józef, kochani moi! Wam oddaję duszę, ciało i skonanie swoje. Amen” (Katechizm, s. 132). Szczególne nabożeństwo miał ks. Zygmunt do św. Józefa. Pragnął, aby wierni przyzywali go często, choćby słowami tej krótkiej modlitwy: „Józefie święty, ratuj nas, w życiu, śmierci – w każdy czas (Katechizm, s. 122). Od św. Józefa uczył się cichości, sprawiedliwości i czystości miłowania. Jemu też zawierzył założone przez siebie Zgromadzenie Sióstr Świętego Józefa, powołane ku pożytkowi cierpiącej ludzkości.

Wielką czcią i miłością darzył Kościół. Świadczą o tym „upomnienia” z jego katechizmu: „Czcij i kochaj Kościół, bądź posłuszny jego rozkazom, przyczyniaj się do wzrostu Kościoła modlitwą” (Katechizm, s.48). Powszechne wezwanie do świętości zawierające się w wezwaniu Jezusa „świętymi bądźcie” zdobywał ks. Z. Gorazdowski na klęczkach, kontemplując przemienione oblicze Jezusa na Górze Tabor, schodząc z Nim do Getsemani, by towarzyszyć Mu w agonii Ogrójca, trwał z Nim pod krzyżem, pragnąc urzeczywistnić Jego „pragnę”, a teraz, jak ufamy, uczestniczy w Jego niebieskiej chwale, radując się spełnieniem obietnicy oglądania Boga i ciesząc się pełnią miłości. W swoim nauczaniu katechetycznym ks. Gorazdowski poucza: „Miłuj samego siebie po chrześcijańsku, tj. strzeż się grzechu, a jeśli zgrzeszyłeś, pokutuj – czyn dobrze, abyś sobie zebrał zasługi na żywot wieczny. Zwycięzaj nieustanną, wrodzoną ci miłość własną, która ci przedstawia bliźniego gorszym, a siebie samego lepszym, aniżeli jesteś w istocie”. (Katechizm, s. 55). Bardzo często w swoim przepowiadaniu, a nade wszystko swoim życiem przekonywał wiernych do kierowania się w życiu miłością, która jak powie św. Paweł, jest największą spośród cnót.

Chrystus, odchodząc z tego świata, pozostawił nam testament miłości. Na ów testament powoływał się Święty Zygmunt, nauczając i świadcząc miłosierdzie: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 12-14). Ks. Zygmunt realizował miłość bliźniego, pełniąc wielorakie posługi miłosierdzia, nie miłował tylko „słowem i językiem”, ale przede wszystkim czynem i prawdą. Ksiądz Gorazdowski pragnął swoją miłością ogarnąć możliwie wszystkich ludzi. Tę miłość czerpał z miłości i miłosierdzia Ojca Niebieskiego. Pragnąc, by nieskończona miłość Boga rozlewała się na wszystkich, chciał być, jak sam mówił - „wszystkim dla wszystkich, by zbawić choć jednego”. Św. ks. Zygmunt Gorazdowski nosił w swym kapłańskim sercu głębokie pragnienie, aby wszyscy skorzystali z sakramentu dobroci i zbawienia, jakim

jest Chrystus. Patrząc całościowo na jego życie, można zauważyć, że spalał się w miłości do Boga i bliźniego. Zachowane świadectwa mówią, że odznaczał się wprost heroiczną miłością: „Całe życie poświęcił Bogu. Dla Niego kochał biednych, potrzebujących, dla Niego pisał, dla Niego założył zgromadzenie, dla Niego narażał się”. Mówiono powszechnie, że umarł przez miłość, co potwierdza kolejne świadectwo: „Do ostatka pracował dla swoich chorych i biedaków. (...) sam chory, przy schyłku życia, jeszcze się troskał o to, czy jego biedacy podopieczni mają co jeść, a już dla swojej duchowej rodziny był bez granic oddany. Wiem tyle, że już chory i gorączkujący, poszedł jeszcze starać się o chleb dla swoich biedaków, w tych zatroskaniach zasłabł, zaziębił się i na zapalenie płuc umarł. Znała go biedota Lwowa, nazywała ojcem prawdziwym, szedł drogą miłosierdzia jak wielu innych, jak brat Albert jemu współczesny. Był to duch ofiarny, oddany bez reszty idei miłości”.

Ksiądz Zygmunt starał się, aby nikt nie został pozbawiony jego miłości, bo wypowiedział Jan Paweł II - „Syn Boży przez Wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem”, ale według słów Ewangelii, Jezus jest obecny w sposób szczególny w ubogich, dlatego mają oni prawo do pierwszeństwa w naszym sercu. Św. Jan Paweł II stwierdza, że „miłosierdzie czynów nadaje nieodpartą moc miłosierdziu słów” i takim właśnie świadectwem było życie lwowskiego Samarytanina – ks. Zygmunta

Halina Martowicz



MOJE ŻYCIE W BLISKOŚCI O.PIO

23.09.2018 roku minęło 50 lat od śmierci O. Pio. Któż nie zna tej postaci? Razem ze Św. Janem Pawłem II i Św. Matką Teresą w Kalkuty należy do najbardziej znanych współczesnych Świętych. Święci są wśród nas! Warto pochylić się nad słowami O. Pio... Nigdy nie tracą na aktualności... oto kilka cytatów z książki pt.: *Moje życie w bliskości O. Pio – Cleonice Morcaldi*

„**Święci kochali bardziej niż inni, bardziej niż ludzie tego świata. Zło dzieje się wtedy, gdy ludzie robią sobie boga ze stworzenia. Zło nie leży w miłości, ale w pomieszaniu celów.**”

„ *Tyle razy obraziłam Pana Jezusa.*

- *Korzymy się i zaczynamy poprawę. Takie jest życie.* ”

„ **Powiedz mi Ojczy o Matce Bożej.**

- **Jezus jest źródłem. Woda życia wiecznego nie mogłaby do Ciebie trafić gdyby nie Maryja. Jezus nie przychodzi do nas inaczej, tylko przez Maryję.**”

„ *Pokaż mi Ojczy, krótszą drogę, bym szybko doszła do Boga.*

- *Krótszą drogą jest Maryja.* ”

„**Jaka pokuta jest najbardziej doceniana przez Pana Jezusa?**

- **ból własnych grzechów i przyjęcie z pokorą krzyża, jaki na nas spada.**”

„ *...mówię Wam, że kiedy Pan Jezus mnie wezwie, zostanę przed bramą rajcu i powiem Mu: Panie, nie wejdę, dopóki nie zobaczę, że weszły tu wszystkie moje dzieci.* ”

„ **Bez sensu jest moja medytacja. Nic mi nie daje.**

- **Bez sensu czy z sensem, musisz ją odprawiać, ponieważ na tym zyskujesz.**”

„ *Ty umiesz kochać, a ja....*

- *Skończ z tym! Szlifuj, szlifuj, piłuj i nie przestawaj. Czy nie jest miłością walka z pokusami i złem? A słuchanie mszy i przyjmowanie komunii?*”

„ **Nawet podczas komunii św., przychodzą mi do głowy złe myśli.**

- **Staraj się skoncentrować na Panu Jezusie. Róbmy sobie przejście wśród tłumu nieprzyjaciół.**”

„**Czy odmawiając różaniec mam się skupiać na Zdrowaś Maryjo czy na tajemnicy?**

na Zdrowaś... To anielskie pozdrowienie. Masz pozdrawiać Maryję w tajemnicy którą rozważasz.”

„ **Zanośmy nasze cierpienia na ziemi z poddaniem się woli Bożej, ofiarujmy Bogu hojnie nasze krzyże, a wtedy prosto z łoża śmierci pójdziemy do rajcu.**”

„ *Ojczy szkoda czasu na ciągłą walkę z rozproszeniami, lepiej byłoby gdybym czytała podczas medytacji. Szkoda nie szkoda. Ty masz medytować. Poleć się najpierw Panu, Matce Bożej, Św. Józefowi, a potem gdy przychodzą roztar-gnienia, walcz z nimi i się nie przejmuj. co innego czytać, co innego medytować. Czytanie jest jedzeniem, medyto-wanie trawieniem.* ”

„Był bardzo surowy , jeśli chodzi o grzechy przeciwko miłości. Zawsze powtarzał: Z miłości bliźniego będziemy sążeni.... Jakież czyściec czeka tego, kto innych osądza, obmawia i oczernia”.

„ Ja i Pan Jezus zawsze dotrzynamy Ci towarzystwa”

„Powiedz mi Ojciec , co powinnam dać Panu Jezusowi za te wszystkie łaski?

Miłość, zawsze miłość. Napełnij swoją duszę uczuciem wdzięczności i ukorź się przed Bogiem. Staraj się być coraz lepszą: dziś lepsza niż wczoraj, jutro lepsza niż dziś.”

„Pewnego razu zapytałam Ojca ile różańców odmawia każdego dnia?

-180. I potem mogę odpocząć – odpowiedział.

-jak to możliwe żeby ich tyle odmówić ? – zdziwiłam się.

- a jak to możliwe żeby ich nie odmówić? – zapytał.

-odmawiasz nawet nocą?

- oczywiście. – odparł.”

„Co mam robić w chwilach smutku?

-Wszystko ofiaruj Jezusowi w Ogrodzie Oliwnym”

„Nie czuję już Jezusowej miłości.

- To ogień ukryty, który w końcu wybuchnie.”

„Gadałam po próżnicy.

- Uważaj! Na sądzie będziemy musieli zdać Bogu sprawę z każdego niepotrzebnego słowa.”



PROBLEMY ETYCZNE ZWIĄZANE Z EUTANAZJĄ

Eutanazja jest pytaniem współczesnego człowieka o cierpienie i śmierć. Czy człowiek, który cierpi, musi cierpieć? Jakie znaczenie i sens ma jego cierpienie? Czy jest potrzebne? Czy człowiek ma prawo do śmierci?

Problem eutanazji, podobnie jak i aborcji oraz innych kontrowersyjnych dylematów naszych czasów, dzieli społeczeństwo niemal całego świata zachodniego na jej zwolenników i przeciwników. Rozwiązania kompromisowego, zadowalającego zarówno jak jednych, tak i drugich zapewne nigdy nikt nie znajdzie, ale nie zwalnia to ludzi od dyskusji i poszukiwania takiego rozwiązania.

Etymologicznie termin "eutanazja" wywodzi się z języka greckiego i oznacza "dobrą śmierć", "śmierć spokojną", "śmierć szczęśliwą" (eu - dobry, łagodny, thanatos - śmierć). Pojęcie eutanazji po raz pierwszy pojawia się w V w. p.n.e. w komedii Kratinosa (o nieokreślonym tytule). Natomiast 100 lat później poeta Meander użył tego terminu w znaczeniu "łatwej śmierci", będącej efektem posiadania odpowiedniego dystansu do życia. Krytycznie odniósł się on do starości, twierdząc, że "ten, kogo kochają bogowie, umiera młodo". Z kolei Platon, twórca koncepcji idealnego systemu społecznego, doradzał, aby w przypadku zapadnięcia kogokolwiek na nieuleczalną śmiertelną chorobę lekarze nie udzielali mu pomocy. Jego zdaniem wywołana tym zaniechaniem śmierć będzie korzystniejsza zarówno dla samej jednostki, dla której długotrwałe schorzenie równałoby się

udręczeniu, jak i dla całej społeczności, względem której chora jednostka pozostaje bezproduktywna.

T. Morus jest współcześnie traktowany jako ten, który po raz pierwszy w kulturze europejskiej poruszył zagadnienie aktywnej eutanazji i wspomaganego samobójstwa nieuleczalnie chorych. W "Utopii" z 1516 roku nie użył on jednak wprost słowa "eutanazja", lecz zastąpił je bardzo zbliżonym znaczeniowo zwrotem - "śmierć dobrowolna. Przyjmuje się, że pierwszym, który użył terminu "eutanazja" w odmiennym rozumieniu, był angielski franciszkanin i filozof F. Bacon. Według niego "obowiązkiem lekarza jest nie tylko dążenie do wyleczenia pacjentów, ale także łagodzenie bólu i cierpienia związanych z chorobą; i to nie tylko po to, aby łagodzenie bólu przyczyniało się i prowadziło do wyzdrowienia, lecz też wtedy, gdy nie ma już nadziei - aby dała pacjentowi łagodną i spokojną śmierć, gdyż nie ma nic szczęśliwszego niż ta eutanazja".

Na polecenie A. Hitlera w latach 1939 - 1941 naziści przeprowadzili tzw. akcję T4, kierowaną przez złożony z kilkudziesięciu lekarzy Komitet Eutanazji. Dokonano wówczas przymusowej eutanazji prawie 200 tysięcy ludzi uznanych za niewartych życia. Wśród nich znaleźli się psychicznie chorzy, niepełnosprawni oraz osoby w podeszłym wieku. Ofiarami nazistowskich praktyk przymusowej eutanazji padło także kilka tysięcy dzieci, najpierw kalekich i obarczonych wadami genetycznymi noworodków, a następnie także nastolatków.



Deklaracja o eutanazji Kościoła katolickiego stwierdza, iż przez eutanazję należy rozumieć "działanie lub powstrzymanie się od działania, które samo w sobie lub przez intencję powoduje śmierć". Problem eutanazji porusza także Katechizm Kościoła Katolickiego "eutanazja bezpośrednia, niezależnie od motywów i środków, polega na położeniu kresu życia osób upośledzonych, chorych lub umierających. Jest ona moralnie niedopuszczalna". Kontynuując według KKK "nawet jeśli śmierć jest uważana za nieuchronną, zwykle zabiegi przysługujące osobie chorej nie mogą być w sposób uprawniony przerwane. Stosowanie środków przeciwbólowych, by ulżyć cierpieniom umierającego, nawet za cenę skrócenia jego życia, może być moralnie zgodne z ludzką godnością, jeśli śmierć nie jest zamierzona ani jako cel, ani jako środek, lecz jedynie przewidywana i tolerowana jako nieunikniona. Opieka paliatywna stanowi pierwszorzędną formę bezinteresownej miłości. ". Z tego tytułu powinna być popierana. Również w encyklice przytoczony zostaje fragment jednego z Listów św. Augustyna (List 204, 5), w którym czytamy: "Nigdy nie wolno zabić drugiego człowieka: nawet gdy sam tego chciał, gdyby o to prosił i stojąc na granicy między życiem i śmiercią, błagał, aby pomóc mu w uwolnieniu duszy, która zмага się z więzami ciała i pragnie się z nich wyrwać; nie wolno nawet wtedy, gdy chory nie jest już w stanie żyć". Próbę uporządkowania rozumienia pojęcia eutanazji podjęto w Deklaracji o ewolucji wydanej przez Kongregację Nauki Wiary w 1980 r. Rozróznilo tam eutanazję w jej pierwotnym rozumieniu jako "łagodną śmierć bez przykrych cierpień" oraz w rozumieniu współczesnym jako zadanie "śmierci z miłosierdzia, by wyeliminować cierpienia związane z ostatnimi chwilami życia lub by dzieciom anormalnym, nieuleczalnie chorym, ewentualnie chorym umyślowo skrócić nieszczęśliwe życie". W oparciu o to sformułowano definicję eutanazji powtórzoną przez Św. Jana Pawła II w encyklice *Evangelium vitae*, zgodnie z którą "Przez eutanazję w ścisłym i właściwym sensie należy rozumieć czyn lub zaniedbanie, które ze swej natury lub w intencji działającego powoduje śmierć w celu usunięcia wszelkiego cierpienia. Eutanazję należy zatem rozpatrywać w kontekście intencji oraz zastosowanych metod

W encyklice wskazano także, że od eutanazji odróżnić należy decyzję z tzw. uporczywej terapii, to znaczy z pewnych zabiegów medycznych, które przestały być adekwatne do realnej sytuacji chorego, ponieważ nie są już współmierne do rezultatów, jakich można by oczekiwać lub też są zbyt uciążliwe dla samego chorego i jego rodziny. Zdaniem Św. Jana Pawła II, we współczesnej kulturze "zaczyna przeważać tendencja do uznawania życia za wartościowe tylko w takiej mierze, w jakiej jest ono źródłem przyjemności i dobrobytu", a "cierpienie jawi się jako nieznośny ciężar". "W takim kontekście - pisze Św. Jan Paweł II - coraz silniejsza się staje pokusa eutanazji, czyli zawładnięcia śmiercią poprzez spowodowanie jej przed czasem(...)". We współczesnej "kulturze śmierci", która coraz bardziej opanowuje zachodnie społeczeństwa, "obecność coraz liczniejszych ludzi starych i niepełnosprawnych wydaje się

zbyt kosztowna i uciążliwa".

OSTATECZNA KONKLUZJA

Odnosząc się do pytań postawionych na początku: Czy człowiek ma prawo do godnej śmierci? W świetle religii chrześcijańskiej należy odpowiedzieć pozytywnie. Człowiek ma prawo do godnej śmierci, ale nie jest nią eutanazja. Nawet gdyby była ona rzeczywiście bezbolesna. Eutanazja, eu — dobra, thanatos — śmierć, dobra, godna śmierć to śmierć bez bólu, strachu, odrzucenia; to śmierć człowieka pojednanego ze sobą, bliźnimi i Bogiem. Eutanazja nie jest na pewno taką śmiercią, wręcz odwrotnie - jest skazaniem cierpiącego na jego trwanie, utwierdzeniem w tym, że jako chory i cierpiący jest bezwartościowy i niepotrzebny. Miłość i współczucie nakazują towarzyszyć choremu zaś eutanazja stanowi odmowę, jest po prostu ucieczką od śmierci i cierpienia. Czy człowiek, który cierpi, musi cierpieć? Jakie znaczenie i sens ma jego cierpienie? Czy jest potrzebne? Chrześcijanin może cierpieć z Chrystusem. Cierpienie, bezradność wobec własnego losu przypominają człowiekowi prawdę o nim samym, że jest stworzeniem, a nie Stwórcą. Dlatego cierpienie jest niekiedy konieczne, zwłaszcza wtedy, gdy w życiu człowieka nastąpiło pomieszczenie wartości, gdy rzeczy stawia ponad osoby. Jednakże ta pozytywna rola jaką cierpienie może odegrać w życiu człowieka nie oznacza akceptacji cierpiętnictwa. Człowiek nie powinien cierpieć. Miłość bliźniego nakazuje nam walczyć z bólem. Z religijnego punktu widzenia zadaniem medycyny jest nieść ulgę w cierpieniu, lekarz nie jest jednak powołany do tego by być katem i zabijać cierpienie zabijając pacjenta.

Eutanazja nabiera nowego, estetycznego wymiaru, stając się metodą uwalniania społeczeństwa od widoku ludzi chorych, upośledzonych, zniedołężniałych i cierpiących. Sankcjonowanie eutanazji prowadzi do zmiany relacji pacjent - lekarz, stanowiącej podstawę zachodniej medycyny od ponad dwóch i pół tysiąca lat. Jak zauważa S. Leone, eutanazja przestaje być jedynie środkiem niosącym ulgę w cierpieniu, a staje się narzędziem prowadzenia polityki społecznej, pewnym sposobem zarządzania państwem. Zdaniem autora może to doprowadzić do nowego rodzaju totalitaryzmu, w którym sprowadzi się jednostkę do pewnego zespołu sprawności psychofizycznych i całkowicie podporządkowuje się ją wymogom społecznej użyteczności. Bez wątplenia owe praktyczne, pośrednie skutki społeczne prawnej legalizacji eutanazji (będącej, rzecz jasna, rezultatem jej uprzedniej, moralnej akceptacji), posiadają także doniosły wymiar etyczny i powinny stać się przedmiotem rozważań etyków. Pierwszym i podstawowym prawem człowieka jest prawo do życia. "Każde nienarodzone dziecko, skazane niesprawiedliwie na aborcję, ma oblicze Jezusa Chrystusa i każdy człowiek w podeszłym wieku, choć chory bądź u kresu swoich dni, ma w sobie oblicze Chrystusa. Nie wolno ich wyrzucać" pisze Papież Franciszek.

Adrian Rajtar

„Święty Stanisław Kostka – Patron wielkich pragnień”

AD MAIORA NATUS SUM – DO WYŻSZYCH RZECZY JESTEM STWORZONY

Św. Stanisław Kostka



Decyzją biskupów rok 2018 jest przeżywany pod patronatem św. Stanisława Kostki. W tym roku przypada 450. rocznica śmierci młodego jezuitę i Synod Biskupów nt. „Młodzież, wiara i rozeznawanie powołania”, zaplanowany na październik 2018 r.

„Postępował jak anioł z nieba. Był wyjątkowo pokorny, gardził honorami, światem i samym sobą, spełniając z wielkim oddaniem najniższe posługi domowe ukrywając swoje szlachectwo i talenty, które otrzymał od Boga... Byłem przekonany, że ten Stanisław, który w hagiografiach jest przedstawiany jako cukierkowy chłopak z rumieńcami, ze złożonymi rączkami skierowanymi ku niebu, mdlejący na głos przekleństwa, musiał mieć w sobie coś ciekawszego, co ujęło innych ludzi. I odkryłem, że to był człowiek wielkich pragnień” – pisał o młodym nowicjuszu z Polski ojciec Giulio Fazio.

Rostków, miejsce urodzenia młodego jezuitę, jest dziś małą wioską, która uniknęła industrializacji, położoną w odległości czterech kilometrów od Przasnysza, między Warszawą a wybrzeżem Bałtyku. Mały kościół parafialny zajmuje miejsce dawnego drewnianego oratorium rodziny Kostków. Obok niego pusty teren – tam niegdyś stał rodzinny dom Stanisława Kostki. Stanisław na chrzcie w grudniu 1550 r. otrzymał imię po swym dziadku ze strony ojca. Ceremonia miała miejsce w kościele parafialnym św. Wojciecha w Przasnyszu,

choć Rostków należał do parafii Węgra. Po chrzcie Andrzej Radzanowski, chrzestny, wziął chłopca w ramiona i w otoczeniu całej rodziny złożył u stóp ołtarza z Najświętszym Sakramentem. Wszyscy obecni odmówili modlitwę, ofiarując dziecko Bogu. Była to tradycja, a nie jakiś szczególny gest, jak sądzono później. Stanisław był synem Jana Kostki a matką była Małgorzata z Kryskich. Mieli czterech synów i córkę. Najstarszy był Paweł a drugi o dwa lata młodszy był Stanisław. Od Pawła wiemy, że atmosfera w domu była dość surowa. „Nasi rodzice wychowali nas w wierze chrześcijańskiej, pouczali o dogmatach katolickich i nie chcieli, byśmy oddawali się przyjemnościom. Byli bardzo wymagający wobec nas. Osobiście lub przez służbę nakłaniali nas, byśmy byli skromni, pobożni i uczciwi, by nikt nam nie mógł niczego zarzucić. Wszyscy mogli nas napominać, a my szanowaliśmy ich jak naszych nauczycieli”. Świadczenie Stanisława o własnym dzieciństwie jest bardziej cenne niż swojego brata. Nie uciekając się do spektakularnych znaków, Bóg przemawiał do Stanisława, a on odpowiadał na otrzymaną łaskę. „W pierwszej modlitwie, jaką sobie przypominam, ofiarowałem się bez reszty na służbę Bogu” - tak powiedział po latach w Rzymie.

W domu rodzicielskim w Rostkowie, Stanisław przebywał do 14 roku życia. W tych czasach było modne w ramach edukacji wysyłanie paniczów za granicę. Rodzice wybrali Wiedeń dla synów: Pawła i Stanisława. Było to bowiem miasto katolickie, a ponadto jezuitę prowadzili tam gimnazjum cesarskie, które wówczas było sławne. Uczęszczała do niego także pewna liczba młodzieży polskiej. Kostkowie przybyli do Wiednia 26 lipca 1564 r., tj. w dzień po śmierci cesarza Ferdynanda I. Zatrzymali się w konwikt, prowadzonym przez jezuitów. Niedługo jednak mogli tam przebywać. Już bowiem w marcu 1565 r. cesarz Maksymilian, niechętny jezuitom, zabrał im konwikt, zostawiając tylko gimnazjum. Bracia wraz ze swoim wychowawcą Bilińskim i kilku kolegami z Polski przenieśli się na stancję do domu, dzierżawionego przez gorliwego luteranina Klimberkera. Początkowo nauka młodzieńcom szła trudno. Stanisław jednak dzięki wyteżonej pracy, pilności i systematyczności czynił znaczne postępy w zdobywaniu wiedzy. Pod koniec trzeciego roku był jednym z najlepszych uczniów. Oprócz języka ojczystego płynnie władał językami: niemieckim i łacińskim, a także znał trochę grekę. Trzy lata pobytu w Wiedniu, to także okres rozbudzonego życia wewnętrznego u Stanisława, dla którego praktycznie istniały tylko trzy drogi: do kolegium, kościoła i domu. Wolny czas spędzał na modlitwie, lekturze oraz zadawaniu sobie pokuty.

Taki tryb życia nie podobał się bratu, wychowawcy i kolegom. Usiłowali oni słowem, a nawet biciem zmusić go do zmiany postępowania. Chłopiec wkrótce ciężko zachorował i wówczas doznał głębokich przeżyć mistycznych. Przybyła do niego Maryja z Dzieciątkiem i otrzymał od niej dar natychmiastowego uzdrowienia. Według jego osobistych relacji, gdy chorując spodziewał się śmierci, wyprosił sobie Komunię świętą, którą przyniosła mu św. Barbara w asyście dwóch aniołów. Od Matki Bożej otrzymał polecenie wstąpienia do Zgromadzenia Księży Jezuitów. Niestety, ojciec Stanisława nie wyraził na to zgody. Wówczas przyszedł Święty zdobył się na czyn heroiczny, organizując w przebraniu, bez wiedzy opiekunów i brata, ucieczkę z Wiednia do Augsburga, aby tam zrealizować powołanie. Pomógł mu jezuita Franciszek Antoni, który dał Stanisławowi list polecający go Piotrowi Kanizjuszowi (kanonizowanemu w 1925 r.), ówczesnemu prowincjałowi jezuitów niemieckich. Przebyta droga mająca długość około 650 km, prowadziła przez Augsburg do Dillingen. Tam młodzieniec zgłosił się do prowincjała. Był to jednak moment niestosowny, bowiem ostatnio dwaj zakonnicy z Polski przeszli na protestantyzm. W takiej sytuacji o przyjęciu młodego Polaka nie mogło być mowy, a po długiej dyskusji Stanisław został tylko pomocnikiem w kuchni. Po kilku tygodniach jednak doceniono jego pokorę, pracowitość i pobożność. Wobec spodziewanych protestów rodziny, wysłano Stanisława do Rzymu, wraz z dwoma innymi kandydatami na jezuitów. Całą trójkę umieszczono w nowicjacie przy kościele św. Andrzeja. Wreszcie w październiku 1567 r. generał zakonu Franciszek Borgiasz (kanonizowany w 1671 r.) przyjął Stanisława do Towarzystwa Jezusowego. W nowicjacie młody Polak zachwyił wszystkich swoją dojrzałością duchową, rozmodleniem i bystrym umysłem, a jego dewizą życiową było powiedzenie: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony”.

Na początku 1568 r. Stanisław złożył śluby zakonne. Kilka miesięcy później, w sierpniu 1568 r. zachorował na malarię. Po kilku zaledwie dniach zmarł w wigilię święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, mimo bardzo młodego wieku, już w opinii świętości. Ta aura świętości wokół Stanisława, uznanie dla jego pobożności i postawy moralnej, skłoniły do refleksji i przemiany życia jego brata Pawła, który przybył do Rzymu, z polecenia ojca, aby zabrać go do domu. Ciało Świętego spoczywa w Rzymie w kościele św. Andrzeja na Kwirynale. Do grobu i celi św. Stanisława pielgrzymował 13 listopada 1962 r. papież św. Jan XXIII, który ogłosił go jednym z głównych patronów Polski. W tym miejscu również wielokrotnie modlił się kardynał Karol Wojtyła, a później (13.11.1988 r.) już jako papież Jan Paweł II.

Kult Świętego zrodził się spontanicznie natychmiast po jego śmierci, ale dopiero w 1605 r. papież Paweł V zezwolił na zawieszenie obrazu Stanisława w kościele św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie. Papież Klemens XI wydał dekret kanonizacyjny, a jego następca Benedykt XIII ogłosił Stanisława Kostkę świętym Kościoła katolickiego w 1726 r. Na początku

XX wieku obrano św. Stanisława Kostkę patronem polskiej młodzieży. W 1974 r. wspomnienie św. Stanisława, przeniesiono z 13 listopada na 18 września, by na początku roku szkolnego prosić go o błogosławieństwo dla dzieci i młodzieży.

Doczesne szczątki św. Stanisława Kostki spoczywają w Rzymie na Kwirynale. Tuż po śmierci w połowie sierpnia 1565 r. złożone we wspólnym grobie przy kościele nowicjaccim Sant'Andrea a Montecavallo. Jak zapewnił w swym dekrete kanonizacyjnym papież Benedykt XIII: „Ciało młodzieńca o godnej podziwu niewinności po dwóch latach od pochowania go było nienaruszone i wydawało miłą woń”. Zostało ono wówczas przeniesione do nowo zbudowanego kościoła św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie. Spoczęło ono w bocznej kaplicy w sarkofagu wykonanym ok. 1687 r. z brązu i kamienia lazurowego. Po uznaniu Stanisława błogosławionym doszło do otwarcia jego grobu i podziału relikwii, które, jak zapisano w dekrete kanonizacyjnym, wysłano do Gorheim koło Sigmarignen, do Exaaten w Holandii, do Neuhausen auf den Fildern w Niemczech, gdzie przekazano do domu nowicjatu jezuitów przednią część czaszki, która obecnie jest przechowywana przez jezuitów w Norymberdze.

W 1926 r. w kościele parafialnym w Rostkowie umieszczono relikwie sprowadzone z Rzymu przez bł. arcybiskupa Antoniego Nowowiejskiego. Inne zaś w tym samym roku trafiły do kościoła w Zakroczymiu. Św. Jan Paweł II podczas nawiedzenia grobu św. Stanisława Kostki na Kwirynale 13 listopada 1988 r. wypowiedział znamienne słowa: „Żyjąc krótko, przeżył czasów wiele. Wszyscy znamy te słowa, które stanowią syntezę życia naszego Świętego, postaci doprawdy niezwykłej. W tak niedługim czasie zdołał osiągnąć ogromną dojrzałość powołania chrześcijańskiego i zakonnego. Ten święty patron młodzieży polskiej towarzyszył mi od dawna, w czasach młodości i potem, stale. Towarzyszył mi w Rzymie, gdy byłem studentem w położonym niedaleko stąd Kolegium Belgijskim. Prawie każdego dnia przychodziłem szukać u niego duchowego światła i pomocy (...). Jego krótka droga życiowa z Rostkowa na Mazowszu przez Wiedeń do Rzymu była jak gdyby wielkim biegiem na przelaj do tego celu życia każdego chrześcijanina, jakim jest świętość. Kiedy znajdujemy się wobec tej niezwykłej postaci, myśli nasze podążają natychmiast do młodych całego świata (...). Młodzi dzisiaj mają w Polsce trudną młodość, czasem wydaje mi się, że nie potrafią sprostać wyzwaniom, czasem szukają wyjścia poza Ojczyznę. Dla wszystkich: i tych, co odchodzą z Ojczyzny, i tych, co zostają, niech św. Stanisław Kostka będzie patronem – patronem trudnych dróg życia polskiego, życia chrześcijańskiego. Szukajmy u niego stale wspomnienia dla całej młodzieży polskiej, dla całej młodej Polski”.

Halina Martowicz

Szkaplerz św. Michała Archanioła

mocna tarcza przed demonem!

„Wypada w czasach obecnych zwrócić się z szczególnym nabożeństwem i w sposób bardzo szczególny do św. Michała, wodza wojska niebieskiego i pogromcę złych aniołów”.

Bł. ks. Bronisław Markiewicz

Mundur wojsk anielskich jakim jest szkaplerz św. Michała Archanioła to zewnętrzny znak powierzenia się mu i wybrania go za szczególnego obrońcę w walce z pokusami i grzechem. Część spadająca na plecy oznacza postawę poddania się woli Bożej w znoszeniu trudów, doświadczeń. Druga zaś część szkaplerza, spadająca na piersi, przypomina, że serce człowieka powinno bić miłością do Boga i bliźnich, że ma on odrywać się od przywiązań doczesnych i za przyczyną św. Michała Archanioła zabiegać o dobra wieczne. Celem jego noszenia jest odnowienie czci św. Michała Archanioła. Pierwszy szkaplerz św. Michała Archanioła powstał w XIX w. przy kościele św. Eustachego w Rzymie i przynależał do powołanego w tym czasie Bractwa św. Michała Archanioła. Nie miał on formy prostokąta, jak większość szkaplerzy, ale tworzył mały puklerz. Jeden płatek szkaplerza był koloru granatowego, a drugi czarnego. Podobnie i tasiemka, na której był umieszczony. Na obu materiałowych płatkach szkaplerza znajdował się wizerunek św. Michała Archanioła, zabijającego smoka oraz napis „Quis ut Deus”.

Osoby, które przyjęły szkaplerz mają udział w dobrach duchowych Zgromadzenia św. Michała Archanioła. Związek Szkaplerza św. Michała został założony w Rzymie 30 sierpnia 1878 r. Zatwierdzony został po niespełna dwóch latach – 20 lipca 1880 r. przez Ojca Świętego Leona XIII. Szkaplerz św. Michała Archanioła jaki w dzisiejszych czasach można przyjąć został zatwierdzony dekretem z dnia 1 marca 2013 r. przez Przełożonego Generalnego Zgromadzenia św. Michała Archanioła, ks. Kazimierza Radzika. Papież Benedykt XVI w „Liście do Michalitów” napisał, że motywy przyjęcia szkaplerza w zewnętrznej formie mają przypominać noszącemu, że doświadcza skutecznej pomocy potężnego Obrońcy, odkrywając w sobie majestat, dobroć i miłość Boga oraz, że nie ma większej wartości, ani innego równie wielkiego dobra poza Bogiem, Stwórcą i Panem wszystkiego co żyje.

Noszenie szkaplerza powinno przypominać nam o naszych obowiązkach chrześcijańskich jako warunku pewności, że św. Michał Archanioł będzie się wstawiał za nami. Szkaplerz wyraża wiarę chrześcijanina w spotkanie z Bogiem w życiu wiecznym dzięki wstawianictwu i opiece św. Michała Archanioła. Szkaplerz to strój, którego zadaniem jest również ochrona ciała. Pełni on niezwykle istotną rolę w życiu duchowym: strzeże od wszystkiego, co mogłoby być przeszkodą na drodze do zbawienia, tzn. od grzechu, szatana i piekła. Noszenie szkaplerza jest źródłem łask ułatwiających nam ponoszenie ofiar i wyrzeczeń, których wymagają walka z grzechem i naśladowanie Chrystusa.

Szkaplerz św. Michała Archanioła może przyjąć każdy. Nawet dziecko jednak zaleca się, by było w takim wieku, by mogło zrozumieć podstawowe prawdy wiary, najlepiej po Pierwszej Komunii świętej. Szkaplerz można przyjąć w dowolnym, wybranym przez siebie dniu. By przyjąć go muszą zostać spełnione trzy warunki: przy-

jęcie z rąk upoważnionego kapłana lub diakona; noszenie ciągle na sobie; codzienne odmawianie egzorcyzmu prostego papieża Leona XIII. Przyjęcie szkaplerza włącza nas do Rodziny Michalickiej. Jest to łaska dodatkowa dla praktykujących to nabożeństwo. Dzięki niej mają udział we wszystkich dobrach duchowych zgromadzenia, to znaczy w odpustach, zasługach jego świętych i błogosławionych, Mszach św., modlitwach, umartwieniach, postach, itp. Osoby noszące szkaplerz i przynależące do Bractwa Szkaplerza św. Michała Archanioła, mają udział w dobrach duchowych całego Zgromadzenia św. Michała Archanioła.

Bł. ks. Bronisław Markiewicz (1842 -1912), założyciel Zgromadzenia św. Michała Archanioła ponad sto lat temu pisał: „Powody do zaprowadzenia tego bractwa są wielkiej wagi, żyjemy bowiem w czasach nadzwyczaj smutnych. Jeszcze nigdy moce piekielne nie występowały z taką zaciekłością, zuchwalstwem i przebiegłością przeciw Panu Bogu i Jego Kościołowi, jak właśnie obecnie. Złość tych wrogich potęg dosięgła takiej miary, iż walka przez nie toczona nosi na sobie wyraźnie znamiona boju nadludzkiego. Tajne towarzystwa opasały całą kulę ziemską i wcisły się na najpierwsze i najwięcej wpływowe stanowiska, aby wywrócić ołtarze i trony. Obrazy księcia piekielnego bywają obnoszone jawnie w pochodach po ulicach miast, a pieśni na ich cześć układają uczeni mężowie chrzczeni w Kościele katolickim. Wszystkie narody się burzą; ludy się buntują i spiskują; książęta się gromadzą, a królowie ziemscy powstają przeciw Panu Bogu i przeciw Chrystusowi, którego jarzmo które jest słodkie ich gniece. Chcieliby więc je zrzucić, więzy łączące ich się Stwórcą potargać, a społeczeństwo ludzkie odchrześcijanić”. Osoby noszące szkaplerz pielęgnują duchową łączność se Zgromadzeniem św. Michała Archanioła. Łączy się to ze szczególnym obchodzeniem uroczystości i świąt: Świętych Archaniołów: Michała, Gabriela i Rafała (29 września); bł. ks. Bronisława Markiewicza (30 stycznia); Świętych Aniołów Stróżów (2 października); Objawienie św. Michała Archanioła na Górze Gargano we Włoszech (8 maja).

Oprac. Redakcja



Przyjaźń – wyjątkowy dar

Tak Bóg urządził ten świat, że człowiek potrzebuje drugiego człowieka. Pragnie jego życzliwej obecności podczas wędrówki po wyboistych, ścieżkach życia. O ile pewniej stąpa się po stromych zboczach codzienności, gdy obok, w pogotowiu, jest ramię przyjaciela. Dopóki żyjemy tu na ziemi, z konieczności zawsze będziemy w drodze, a - jak to ktoś powiedział - "nie jest dobrze wybierać się w drogę samemu, gdyż nie ma nawet do kogo powiedzieć: boję się". Chyba nikt, tak naprawdę, nie chce doświadczać osamotnienia, nie chce być sam na sam ze swoim życiem. W Księdze Koheleta znajdziemy słowa, że lepiej jest dwóm niż jednemu, bo gdy zdarzy im się upaść, jeden drugiego podniesie, jeden drugiemu opatrzy rany. Obecność drugiego staje się błogosławieństwem, łagodzi doświadczenie trudu wędrowania, dotrzymuje kroku w radościach i smutkach. Przyjaciel nawet nie musi zawsze mądrze radzić, nie musi umieć wszystkiego wytłumaczyć, czy wyjaśnić, niech tylko idzie obok, tak jak napisał o tym Albert Camus: "Nie idź za mną, bo nie umiem prowadzić. Nie idź przede mną, bo mogę za tobą nie nadążyć. Idź po prostu obok mnie i bądź moim przyjacielem". Tylko w taki sposób mamy szansę wychylić się poza samych siebie i odkryć bogactwo drugiego człowieka, złożone w jego wnętrzu hojną ręką Stwórcy.

Jest takie stare przysłowie flamandzkie, które głosi, że "prawdziwa przyjaźń doświadcza się wówczas, gdy wokół zapadnie ciemność". Jaka ciemność? Z pewnością jakiegoś życiowego niepowodzenia, poczucia porażki, odrzucenia, jakiejś dotkliwej przegranej. Może jakiegoś niezrozumienia, fałszywych podejrzeń, poczucia osamotnienia, zdrady czy też wstydu z powodu grzechu. W świecie, w którym każdy z nas żyje "pod okiem" drugiego, w którym niejako jesteśmy "pod lupą" opinii publicznej, niepowodzenie życiowe - jakiegokolwiek ono by było - zawsze dotkliwie okrywa hańbą swoją ofiarę, wprowadza ją w ciemność niesławy. Jakże wielka to musi być ciemność, gdy człowiek nagle spostrzega jak ludzkie serca, jedno po drugim, zamykają się przed nim; jak znajomi wytykają go palcami; jak śledzą ironicznymi spojrzeciami. Kto wówczas odważy się przy nim pozostać, wiedząc że, jakaś część tej niesławy spadnie na niego? Bo nie musi nawet próbować go bronić, nie musi nic mówić - wystarczy, że stanie obok niego, że nie odejdzie, gdy wszyscy będą odchodzić, i już tylko tą obecnością zasłuży sobie na ludzką "pogardę". Kto zdobędzie się na coś takiego? Zapewne tylko prawdziwy przyjaciel - tylko ktoś, kto obdarzył nas głęboką, przyjacielską miłością, gotową nawet na wydanie siebie pod pręgierz złej opinii, gotową na ofiarę z życia. Żeby się przekonać o prawdziwości tych słów wystarczy spojrzeć pod Krzyż Chrystusowy. Dlaczego obok krzyża stał tylko jeden uczeń? Gdzie byli pozostali? Może gdzieś w tłumie, może gdzieś w swoich domach. Nieważne. Faktem jest, że hańbę krzyżowej śmierci Jezusa, był w stanie udźwignąć w swoim sercu tylko Jan - ze wszystkich Apostołów tylko On jeden. Dlaczego? Bo najbardziej umiłował Mistrza, i może dlatego potem w jednym ze swoich Listów Apostolskich napisał: "W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalili się w miłości". Ktoś, kto prawdziwie kocha swego przyjaciela, będzie go samym sobą osłaniał przed innymi. I nie zleknie się, gdy zmięrgają go taką samą miarą, bo cóż by zyskał, zachowując dobre imię, a opuszczając przyjaciela w biedzie? Dopiero wtedy zasłużyłby na prawdziwą pogardę i musiałby z nią żyć.

Słusznie więc, napisał Hans Wallhof, że "przyjaźń jest otwartym domem, do którego wraca się po biedach i znajduje odpoczynek.

W domu przyjaciela zjawy milczą". To dlatego tak bardzo każdy pragnie mieć choćby jeden taki dom, w którym nigdy nie gaśnie światło życzliwości; do którego można zawsze wejść z całym bagażem cieni i smutków, a wyjść z sercem przepelnionym światłem i nadzieją. Czy ktoś może zaprzeczyć, że to cud - mieć taki dom? Może gdyby tak dało się przejść przez życie nie upadając, nie doświadczać rozczarowań i niepowodzeń; gdyby tak udało się zawsze trafnie ocenić swoje i innych możliwości; może wtedy nie potrzebowalibyśmy przyjaciół, albo wszyscy byśmy byli dla siebie przyjaciółmi - ale wtedy, tu na ziemi, musiałyby być niebo, a nie jest.

Niewątpliwie przyjaciele należą do grona osób, które znają nas najlepiej, bo jak nikt inny zostali wpuszczeni do wewnętrznego świata naszych myśli, uczuć, wrażliwości, przeżyć i pragnień. Mają najpełniejsze rozeznanie zarówno w tym, co w nas jest piękne i mocne, jak i w tym, co jest naszą słabością, i dlatego jak nikt inny potrafią umiejętnie wydobyć z nas to, co najlepsze. Ale nie wolno nigdy zapomnieć, że mimo wzajemnej szczerości i otwartości życie przyjaźni wypełnione jest tajemnicą. Są takie przestrzenie w życiu każdego człowieka, których nie powinna dotknąć żadna ludzka stopa, takie dziewicze tereny, po których może przechadzać się tylko sam Stwórca. Bez tych wewnętrznych rezerwatów duszy nawet najpiękniejsza przyjaźń nie przetrwa, bo człowiek tak został przez Boga pomyślany, że musi posiadać własne sfery intymności, żeby być człowiekiem. To tylko rzeczy nie mają przed nami nic do ukrycia. Człowiek całkowicie odkrywający siebie przed innym człowiekiem nie powinien się dziwić, gdy zauważy, że nie jest kochany, ale jedynie używany. Będzie to bardzo bolesne odkrycie, tym bolesniejsze im głębsze wiązaliśmy z tą relacją plany i nadzieje.

Arystoteles - starożytny filozof, który w swoich dziełach wiele miejsca poświęcił relacjom przyjacielskim - napisał, że prawdziwa przyjaźń w życiu człowieka jest nie tylko czymś koniecznym i użytecznym, ale też czymś pięknym i szlachetnym. Piękno stworzone nie istnieje samo w sobie, ale zawsze jest własnością czegoś lub kogoś i na pewno każdy z nas miał okazję je podziwiać. Najbardziej ubogacającym człowieka pięknem jest drugi człowiek. I nie ma co się temu dziwić - przecież zostaliśmy uczynieni na podobieństwo Boga, który jest jedynym Pięknem samym w sobie - jest źródłem wszystkiego, co odbieramy jako piękne. Stąd i relacja przyjaźni, czerpie swoje szlachectwo, i dlatego jest tak przez ludzi upragniona, i tak ich uszczęśliwia. Piękno jest też czymś nieogarnionym. Nie da się go zawłaszczyć, osiągnąć, zatrzymać przy sobie na zawsze. Można je tylko odkrywać, poznawać i podziwiać, bo jak napisał pewien poeta "piękno na to jest, by zachwycało". I właśnie dlatego domaga się wolności. Taka też jest natura prawdziwej przyjaźni: nikomu się nie narzuca, nikogo do niczego nie zmusza, nikogo nie przyporządkowuje, bo nie jest powinnością, ale zaproszeniem. Nie używa słowa: "musisz", ale: "jeżeli chcesz..." Wiele przyjaźni kończy swój żywot w uścisku zachłanności. Dlatego jeżeli ktoś pragnie przyjaźni trwałej - takiej, która będzie miała czas, aby się rozwinąć, ucieszyć pięknem i uszlachetnić swoim bogactwem - musi trzymać ją w otwartych dłoniach, bo człowiek nie chce być przez nikogo zagarnięty - człowiek pragnie być tylko przyjęty i w czyimś sercu złożyć swoje; chce zamieszkać czyjeś życie, bo nikt nie zasłużył sobie na bezdomność. Obecność "bratniej duszy" w świecie potrafi nie tylko pustynię w raj przemienić, ale uczynić wiele innych "cudów" w naszym życiu.



Już sama świadomość bycia kochanym opromienia swym blaskiem najbardziej szarą i może niekiedy trudną do udźwignięcia codzienność. Boimy się samotności i dlatego tak bardzo pragniemy przyjacielskiej bliskości człowieka.

To ona pozwala pozbywać się wszystkich masek, które wkładamy, żeby jakoś zaistnieć w tym ucywilizowanym społeczeństwie, żeby obronić się przed agresywnym światem ludzkich osądów i wymagań. Masek, które czynią z nas bardziej samotnych aktorów niż ludzi. Jedynie u boku przyjaciela mamy odwagę wreszcie je zdjąć i w końcu "zagrać" siebie samych. Przyjaźń ze swej istoty domaga się wzajemnego zaufania i wierności, i to zwłaszcza "za plecami", bo wiemy, że w oczy wielu ludzi może nam sprzyjać - np. ze zwykłej grzeczności. Jeżeli obawiamy się jaką postawę wobec nas przyjmie droga nam osoba, gdy nie stoimy obok niej, to tak naprawdę nie mamy przyjaciela. Szlachetna i prawdziwa przyjaźń wyraża się między innymi w zwykłej, wzajemnej uczciwości i lojalności przyjaciół.

Przyjaźń jest czymś tak zadziwiającym, że pozostanie tajemnicą, choćby o niej napisano całe tomy. Jak każda prawdziwa tajemnica, nigdy nie pozwoli, by odkryto ją do końca. Zawsze jeszcze będzie miała czym zaskoczyć, będzie miała czym uradować serce. Stąd nawet wieloletnia przyjaźń nic nie traci ze swej nieskończonej świeżości. Przyjaciel zawsze ma coś do dania, gdyż czerpie z tego bogactwa, które w jego sercu złożył sam Stwórca. I to dlatego właśnie, że prawdziwi przyjaciele stają się takimi dzięki łasce Bożej, autentyczna przyjaźń nie może nie prowadzić do Boga. Może nie od razu, może nie z pełną świadomością, ale w końcu przyjdzie taki moment, gdy odkryjemy, że to, co tak nas zadziwia w przyjacielu tkwi głęboko poza nim samym. Kiedyś przeczekujemy tę Boską nieskończoność ukrytą w skończoności stworzenia.

Gdyby przyjaciół nie łączył ze sobą Ktoś większy niż oni sami, ich relacja nie miałaby szans na przetrwanie - byłaby zwykłym koleżeńskim układem, umową o wzajemnej pomocy, którą się zawiera i w dowolnym momencie rozwiązuje. Nie byłoby między nimi, tej typowej dla Bożej przyjaźni, gotowości do składania za siebie nawzajem ofiary. Przyjaźń, która jest darem nieba, ma swój początek w Bogu, w Nim się rozwija i ku Niemu zmierza - jest drogą człowieka do wieczności.

Dlaczego nie ma ludzi, którzy nie chcieliby doświadczyć w swoim życiu przyjaźni? Nie ma, bo to pragnienie jest w każdym z nas zaszczepte miłością Stwórcy wraz z darem istnienia.

Przyjaciel, którego było nam dane spotkać i przyjąć, przychodzi do nas z całym swoim "światem", z całym jego bogactwem. Jeżeli

li nie jesteśmy na to przygotowani, to w początkach przyjacielskich relacji czujemy, jakby naszego jednego serca było za mało na pomieszczenie tych skarbów. Pojawienie się przyjaciela niejako "zmusza" tą hojnością do poszerzenia jego granic i o to właśnie chodzi Panu Bogu, gdy stawia takich ludzi na drodze naszego ziemskiego wędrowania. Bóg chce, żebyśmy mieli serca jak najszerze, bo na ich miarę będziemy kiedyś napelnieni niebem. A On ma nieba pod dostatkiem i każdemu chce go dać jak najwięcej. Taka przyjaźń rodzi w nas ducha dziękczynienia i autentycznego zadziwienia hojnością Boga wobec człowieka, i człowieka wobec człowieka. I jak długo ten duch się w nas odzywa, możemy być pewni, że trwamy w dobrej przyjaźni i dobrą drogą zmierzamy do ostatecznego celu.

Arystoteles napisał, że chęć przyjaźni rodzi się szybko, lecz przyjaźń powoli. Konieczny jest też taki etap w rozwoju miłości, kiedy kiedyś trzeba się rozczarować swoim przyjacielem, żeby z serca wyszła miłość egoistyczna, miłość zrodzona z wdzięczności, miłość za coś. Rozczarowanie jako konieczny etap podążania ku umiłowaniu, to doświadczenie, które wybrzmiewa szczególnie wyraźnie na kartach Ewangelii. Uczniowie Chrystusa zmierzający do Emaus wypowiadają znamienne słowa: "a myśmy się spodziewali, że On wybawi Izraela". Spodziewali się od Mesjasza czegoś, na co mieli własny pomysł - On miał spełnić tylko ich oczekiwania. Tymczasem Jezus dał się ukrzyżować. Ten, który "oczarował" rzesze ludzi, który działał znaki i cuda, uzdrawiał, wskrzeszał, nie potrafił obronić samego siebie. Rozczarował ich. Czas próby i oczyszczenia to bardzo trudny okres. Pismo Święte mówi: "posiądź przyjaciela po próbie" ponieważ jako Księga Najwyższej Mądrości ogarnia swoim światłem również ludzkie relacje. W przyjaźni potrzebna jest prawda, a "roczarowanie" to nie innego, jak poznanie prawdy o sobie i przyjacielem. Kiedy przyjrzymy się dokładniej przyjaźniom Jezusa zapisanym na kartach Ewangelii, stajemy nieco zadziwieni i onieśmieleni, bo jak to możliwe, żeby Bóg chciał być tak blisko człowieka, o którym wszystko wiedział. Jezus wiedział, że uczniowie Go opuszczą. Gdy zapewniali Mistrza o swoim oddaniu, Ten mówił do nich: "Teraz wierzycie? Oto nadchodzi godzina, a nawet już nadeszła, że się rozproszycie - każdy w swoją stronę, a Mnie zostawicie samego" (J 16, 31-32). A kiedy Piotr wyrażał Jezusowi gotowość wydania siebie na więzienie i śmierć, usłyszał: "Powiadam ci, Piotrze, nie zapieje dziś kogut, a ty trzy razy wyprzesz się tego, że Mnie znasz" (Łk 22, 34). Chrystus znał całą prawdę o człowieku, o jego słabości, niewierności, lęku przed cierpieniem, ale i o jego wielkości i wartości, dlatego nawet Judasza nie bał się kochać i nawet po zdradzie nazwał przyjacielem, żeby go ratować.

My nie znamy całej prawdy o tych, z którymi połączyła nas przyjaźń, tak jak nie wszystko wiemy o sobie samych. Pamiętamy ze szkolnych lektur stwierdzenie: "tyle wiemy o sobie ile nas sprawdzono", stąd nawet "starzy" przyjaciele mogą kiedyś zawieść, a i my nie możemy być pewni, że wytrwamy w chwili próby, ale czy to ma nas powstrzymać przed otwarciem drzwi, by przypadkiem czyjeś serce nie znalazło miejsca w naszym? Przyjaźń jest darem Nieba. Jakiś człowiek tak to opisał: Jak fala deszczu, bijąca w samą twarz, obudził mnie krzyk ludzi... Jak podmuch zawiei wstrząsnęła mną przyjaźń. Jak wślizgujący się promień słońca, tak twoja łaska poruszyła mnie... I zostawiłem nieostrożnie drzwi uchylone... I teraz nie ma już u mnie miejsca dla mnie... Tak niewiele przyjaźni potrzebuje - wystarczą jej lekko uchylone drzwi serca, odrobina otwarcia na drugą osobę - tak niewiele, zdawałoby się, a może należałoby powiedzieć, że aż tyle, bo przyjaźń obdarowuje, ale i wymaga. Jesteś odpowiedzialny za to, co oswoiłeś przypomina Antoine de Saint-Exupéry w "Małym Księciu".

Najgłębszym pragnieniem człowieka otwierającego przed kimś drzwi swego serca jest być kochanym miłością wierną, bo nie da się pomyśleć o prawdziwej miłości przyjacielskiej bez wierności. Ale skąd możemy być pewni, że ktoś okaże się wierny, że nie zawiedzie wtedy, gdy będzie najbardziej potrzebny, że uszanuje powierzone mu tajemnice, że nie odejdzie, pozostawiając po sobie bolesne milczenie? Nie możemy być pewni, więc jak kogoś obdarzyć zaufaniem? Czy w ogóle człowiekowi można zaufać skoro nawet Słowo Boże nas ostrzega przed zbytnim pośpiechem? (Syr 6,7). Ta niepewność czasami wzmagą w nas lęk, bo i nasze doświadczenia są bolesne. Trzeba zaufać drugiej osobie, że uszanuje, że przyjmie, że upiększy, że w razie potrzeby wesprze, podźwignie, i że nie odejdzie trzaskając drzwiami, gdy w środku jakąś biedę znajdzie. Otworzyć się to wcale nie znaczy obnażyć się ze swoich słabości, ale chcieć przyjmować i obdarowywać, dać dostęp do swoich myśli i uczuć, chcieć pokochać przyjaciela. Niemożliwe żeby przyjaźń była dziełem przypadku, o ile w ogóle przypadki istnieją. Niemożliwe, bo zbyt wiele w nas się zmienia pod jej wpływem. Czasami aż trudno uwierzyć, że aż tyle. I chyba, między innymi, po tym można poznać prawdziwą przyjaźń - jej hojność wprowadza nas w zadziwienie, a niekiedy wręcz onieśmiela. A gdy już przyjaźń trwa wystarczająco długo, by nastąpiła wymiana darów, by zakwitły kwiaty wzajemnego zaufania i zrodziły się owoce wierności, przyjaciele mogą śmiało powiedzieć o sobie: Nie byłoby mnie bez ciebie, a ciebie beze mnie, bo stałeś się częścią moich dziejów, a ja częścią dziejów twoich. Razem płakaliśmy, razem szukaliśmy nadziei; razem milczeliśmy o tajemnicach i razem odkrywaliśmy ważne prawdy; razem odpoczywaliśmy, razem dźwigaliśmy nasze ciężary; i tak razem tworzyliśmy naszą wspólną historię prawdziwego, przyjacielskiego "my".

I jeszcze słów kilka o zwierzętach, które bardzo ochoczo nazywamy przyjaciółmi człowieka. Przyjaźń, podobnie jak miłość, jest relacją zarezerwowaną dla świata osób, czyli istot obdarzonych rozumem i wolną wolą. Nawet najbardziej inteligentne zwierzę nie może kochać swego pana, ani też uświadomić sobie jaką wartość ma przyjaźń, aby ze względu na nią zdecydować się na bycie z człowiekiem. Ze swej natury nie jest do tego zdolne. Zwierzęta nie posiadają uczuć wyższych. Dlatego - jak twierdzi francuski filozof, Kartezjusz - "Można mieć przychyłność dla kwiatu, ptaka, konia; ale przyjaźń, przynajmniej o ile jest się zupełnie normalnym, można mieć tylko dla ludzi". Trzeba też pamiętać, że przyjaźń - nawet między ludźmi - musi charakteryzować się wzajemnością. Zwierzę nie jest w stanie sprostać temu wymaganiu, gdyż u zwierząt nawzajem, jak i względem ludzi, występuje jedynie przywiązanie, które - jak to określa Fromm - jest "w głównej mierze wynikiem zespołu instynktów". Wobec tego dla zwierząt możemy mieć tylko przychyłność. Nie jest ona przyjaźnią, lecz wyrazem postawy miłowania całego świata, jako dobra podarowanego nam przez Boga. Niczym więcej.

Na koniec słowa ks. M. Malińskiego, który napisał kiedyś bardzo znamienne życzenia: "Życzę ci, abys miał człowieka, który cię nie sprzeda nawet wtedy, gdy będzie mógł dobrze na tym zarobić. Abys mógł spokojnie iść obok niego, nie bojąc się, że cię zepchnie z drogi. Abys mógł go puścić przed sobą wiedząc, że ci nie zatarasuje przejścia. Abys mógł go zostawić poza sobą bez strachu, że ci wbije nóż w plecy. Abys miał człowieka, który za tę lojalność wobec ciebie nie zagarnie ci twojej wolności, twojego czasu - ciebie samego". Życzmy sobie tego nawzajem.

Wybrałem ciszę na spotkanie z tobą. A ty mówisz. Tłumaczylem ci, żebyś modlił się w swojej izdebce. A ty popisujesz się swoim talentem oratora. Czekałem na ciebie a ciebie nie było, słyzałem twoje słowa ale ciebie nie było. Które ze słów było rzeczywiste i jest rzeczywiste twoje? Tyle ich wypowiadasz, co powinienes uczynić, czym jesteś, gdzie powinienes i z czym do kogo pójść. Toczysz rozprawy teologiczne na różne tematy ale gdzie ty jesteś? Czekam na ciebie a ciebie nie ma. Są twoje słowa, śpiew ale ciebie nie ma. Czekam na ciebie w słowie, a ciebie nie ma. A jeszcze wczoraj mówiłeś tak pięknie o głoszeniu ewangelii. Żeby się z tobą spotkać potrzebuję ciszy. A ty ciągle mówisz.

Przy grobie, kiedy mnie pochowano, chciałem ci coś powiedzieć o śmierci a tym mówiłeś i mówiłeś. Nie mogę cię przekrzyczeć. Śmierć to cisza, to spotkanie ze mną. Nie mów mi wtedy co powinienes i o wnioskach wynikających ze śmierci. Tam będę tylko ja i ty. Rozważ to. Rozważ ten moment spotkania. A ty mówisz i mówisz i mówisz. Wiem, że potrafisz ładnie mówić i mądrze. Wiem, bo sam ci tą mądrość dałem. Wiem, że twój śpiew jest piękny. Wiem, bo sam ci go dałem. Lubię słuchać dźwięku twojego głosu ale kiedy chcę ci coś powiedzieć to potrzebuję ciszy.

Mówisz, czego chce od ludzi, czego wymagam, posłuchaj czego chcę od ciebie. Mówisz, jakie są moje drogi a ja chcę ci powiedzieć jaka jest twoja. Tylko mnie posłuchaj. A ty mówisz i mówisz.

Może Magdalena nie mogła spać cała noc, rozmyślała, płakała, tęskniła. Czekala tylko świtu ale nie wytrzymała. Pobiegła nie czując strachu.

Ucz się milczenia. Od wiatru, od morza, od wydm, od nocy, od własnej samotności. Ucz się milczenia, aby móc słyszeć, widzieć i mówić; aby słowom przywrócić ich treść i prawdziwe znaczenie. Ucz się milczenia, aby ożyły moje słowa, aby przywrócona im została moc stwarzania - piękna, dobra, nadziei. Najpierw naucz się milczenia, aby nauczyć się mówić...

Wiesz, skąd w tobie tęsknota? Bo jesteś kopia tęskniącą do Oryginału, i stąd szukanie, pragnienie i samotność. Pokochaj ciszę, oswój się z milczeniem... i słuchaj.

Halina Lech



Przepis Agaty

Śnieżny puch - ciasto bez pieczenia



Składniki:

1/2 kg twarogu z wiaderka (mielonego 3-krotnie)

2 galaretki cytrynowe

3 łyżki czubate cukru pudru

1 opakowanie cukru wanilionowego

250 g śmietanki 36% lub 30% oraz śmietan fix

1 średnie opakowanie herbatników Petit Beurre

wierzch: 60 g wiórków kokosowych + 30 g masła + 2 łyżki cukru

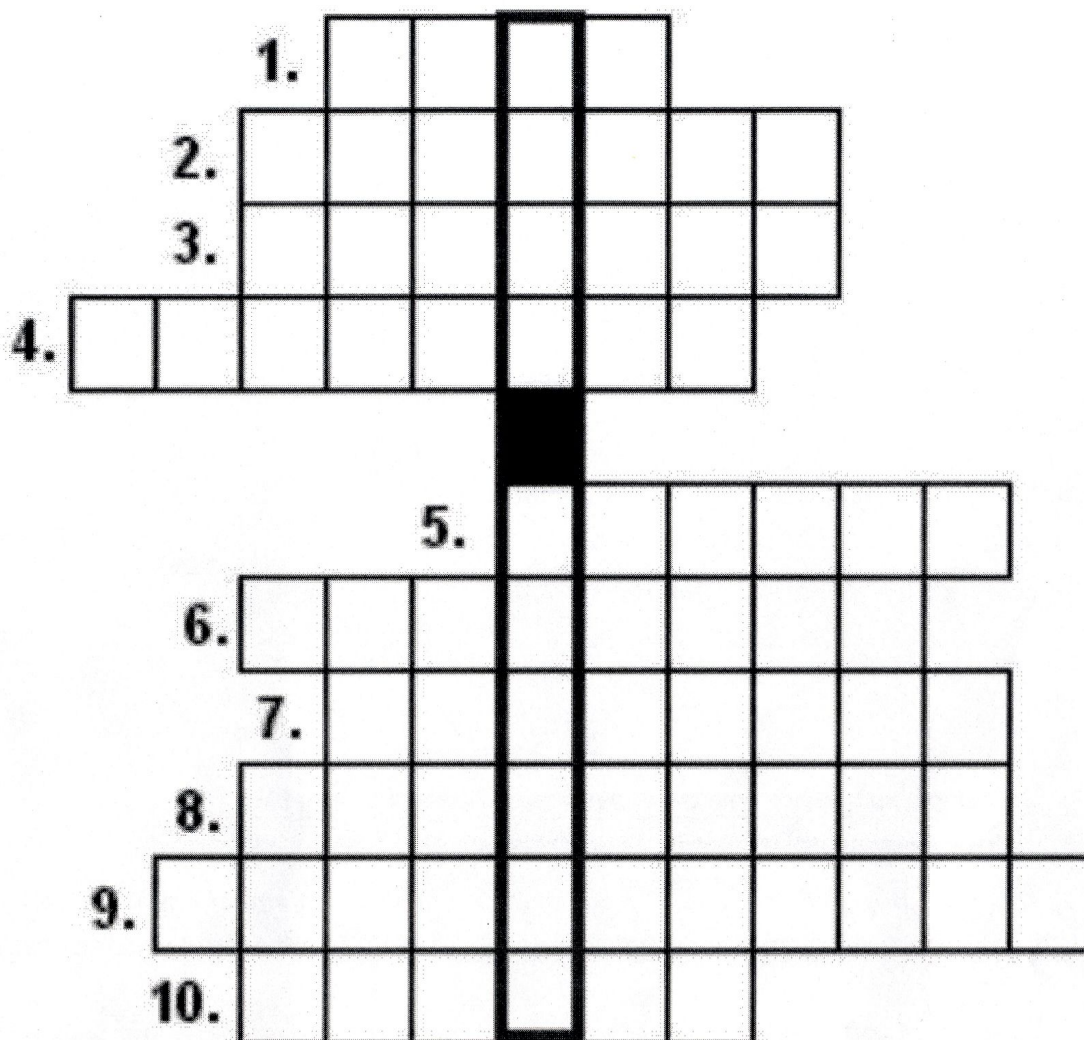
Śmietanę ubijamy na wysokich obrotach (36% ubijamy bez dodatków natomiast 30% dodając śmietan fix) na sztywno. Do miski dodać cukier puder, cukier waniliny i po łyżce dodawać twaróg ciągle miksując na najmniejszych obrotach. Kiedy składniki się połączą dodajemy galaretkę - mieszamy delikatnie. Czekamy aż masa lekko stężeje aby nie wypłynęły nam na wierzch herbatniki.

Na dnie blaszki układamy herbatniki. Wylewamy gotową masę a wierzch posypujemy wiórkami kokosowymi. Wstawiamy do lodówki do stężenia najlepiej na całą noc.

Przygotowanie

Blachę o wymiarach 20x20 wykładamy folią spożywczą. Galaretki rozpuszczamy w 1/2 litra wrzątku dokładnie mieszamy do rozpuszczenia. Odstawiamy do wystudzenia. W tym czasie na patelni podsmażamy na maśle wiórki kokosowe dodając cukier. Smażymy aż się zarumienią.

życzę smacznego



1. świącona
2. Przyjmowana do ust podczas Mszy św.?
3. Miejsce gromadzenia się chrześcijan?
4. Istnieje siedem głównych
5. Zapalana podczas Mszy św.
6. Inaczej sakrament pokuty i pojednania?
7. Ile jest Przykazań Bożych?
8. Jak popularnie nazywamy pokarmy, które zanosimy do kościoła w Wielką Sobotę?
9. Najbliżsi uczniowie Jezusa?
10. Jak miała na imię Matka Jezusa?

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia
Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 7 października 2018

W wrześniu 2018r.

Chrzest przyjęli:

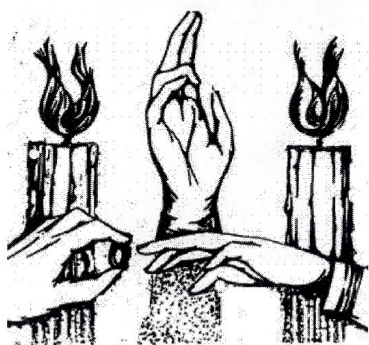
Antonina Harnik
Adam Szymon Kobierski
Matylda Agata Kobierska



Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

*Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę.
Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.*

Sakramentalny związek małżeński zawarli:



Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

Bartosz Jacek Mazur i Katarzyna Maria Mazur z d. Wacławska
Łukasz Piotr Izdebski i Kamila Klaudia Ślęczka

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Genowefa Drwięga
Zenon Stanisław Ząbkiewicz
Eugeniusz Gwóźdź

Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.



Wspomnienie Piotra i Pawła



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wiesław Koziol
Współpraca: Halina Lech, Halina Martowicz
Skład: Jacek Lipiński
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

*Parafia Rzymskokatolicka
pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54
tel: 48 784 131 788
Do użytku wewnętrznego*

Procesja Fatimska

